

Morze trudności

O problemach geodezji związanej z wodami morskimi i śródlądowymi rozmawiamy z **ANTONIM MYŁKĄ**, pracownikiem Akademii Morskiej w Szczecinie, byłym wojewódzkim inspektorem nadzoru geodezyjnego i kartograficznego

DAMIAN CZEKAJ: Jak sobie radzi geodezja morska w Polsce?

ANTONI MYŁKA: Cała geodezja chyli się ku upadkowi, więc trzeba znaleźć coś, co mogłoby być nowym odbiciem. Gdzie go szukać? Po szczycie klimatycznym w Katowicach [2-16 grudnia 2018 r. – red.] poświęconym problemom m.in. ocieplenia klimatu, zanieczyszczenia środowiska i energetyki odpowiedź nasuwa się sama – szansą jest energetyka odnawialna. W 2016 r. byłem na naradzie w Warszawie związanej z podsumowaniem prac nad nowelizacją ustawy o obszarach morskich Rzeczypospolitej Polskiej i administracji morskiej, gdzie przedstawiono koncepcję budowy na morzu ponad 700 siłowni wiatrowych – 200-metrowych wiatraków o mocy 5 MW każdy. Miałyby one znajdować się w wyłącznej strefie ekonomicznej, dwadzieścia kilka kilometrów od plaży. Z inwestycją tą wiązałyby się choćby położenie ponad 35 tys. km kabli do odbioru energii. To wszystko należałoby zlokalizować i wytyczyć, omijając tereny wojskowe, składowiska broni chemicznej z czasów II wojny światowej czy np. obszar Ławicy Słupskiej, gdzie na wielką skalę wydobywany będzie żwir.

Temat energetyki odnawialnej i siłowni wiatrowych na morzu nabrał rumieńców po szczycie w Katowicach, ale nadal nie rozwiązaliśmy bardzo ważnego problemu – nie ma na czym projektować. Brakuje odpowiednich map, bo mapy nawigacyjne nie nadają się do celów inwestycyjnych. Musimy stworzyć kataster wodny dla morza terytorialnego. Główny geodeta kraju powinien zainteresować



Fot. Dominik Czekaj

się tym tematem. Jego realizacja wiązałaby się bowiem z wieloma zleceniami dla branży geodezyjnej. Dużo mówi się też o planach zagospodarowania przestrzennego obszarów morskich czy morskim systemie informacji przestrzennej. Z tymi zadaniami nie sposób ruszyć bez rzetelnych map i baz geodezyjnych.

Nie potrafimy czy nie chcemy takich map wykonać?

Od lat dysponujemy już odpowiednią technologią, którą można tu zastosować. Nie wszyscy wiedzą, że Polska jest właścicielem „działki” na Pacyfiku o powierzchni 75 tys. km kw. Jest to obszar równy około 1/4 powierzchni naszego kraju, którą mamy prawo eksploatować. Pozyskujemy tam konkretnie polimetaliczne zawierające metale ziem rzadkich znacznie droższe od złota. Aby móc wydobywać te złoża, potrzebne są mapy dna. I takie opracowania robimy już od wielu lat. W 2011 r. w Krakowie na konferencji poświęconej górnictwu morskemu pracownik Akademii Morskiej w Szczecinie, który był na Pacyfiku i wykonywał te mapy, wygłosił na ten temat referat. Stwierdził w nim m.in., że otrzymywał współrzędne z dokładnością 7,5 cm XYZ na głębokości 4,5 km. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie.

Niedawno uporaliśmy się z granicami morskimi, więc może teraz przyjdzie czas na mapy.

Sprawa granic też nie jest jeszcze do końca załatwiona. Wprawdzie na początku 2017 r. opublikowano współrzędne punktów linii podstawowej, granicy morza terytorialnego oraz granicy wyłącznej strefy ekonomicznej, ale w państwowym rejestrze granic i powierzchni jednostek podziałów terytorialnych kraju nadal panuje bałagan. Na przykład wody terytorialne wchodzące w skład terytorium Rzeczypospolitej Polskiej nie są przypisane do żadnej jednostki administracji, co jest sprzeczne z ustawą o wprowadzeniu zasadniczego trójstopniowego podziału terytorialnego państwa. Zgodnie z tym aktem Polska dzieli się na województwa, powiaty i gminy, nie ma tam morza jako osobnego bytu. Główny geodeta kraju, jako odpowiedzialny za PRG, powinien dążyć do uporządkowania tych spraw.



Po 2017 r. sporo było doniesień prasowych, że kolejne nadmorskie gminy powiększyły się o ileś hektarów. Było to spowodowane dostosowaniem granic do linii podstawowej morza terytorialnego. Jednak do tej pory nie wszystkie samorządy to zrobiły. Sygnalizowałem ten problem GGK podczas niedawnego spotkania.

Na co jeszcze zwracał pan uwagę GGK?

Coś, co teraz nosi nazwę „hydrografia”, trzeba przededefiniować i wprowadzić do prawa geodezyjnego jako metodę pomiaru na gruntach pokrytych wodami. Powinna to być kolejna specjalność geodezyjna. Dzisiejsza hydrografia mierzy głębokość, a my musimy znać rzędne dna. Różnica jest zasadnicza. Udowodnię to na przykładzie. Od lat planowane jest pogłębienie toru wodnego Szczecin – Świnoujście do 12,5 m. Na uczelni często zadaję studentom pytanie: Od jakiego poziomu wody należy mierzyć tę głębokość? Wahania poziomu wody w Zalewie

Szczecińskim przekraczają 1,5 m, i to nie sporadycznie. Wystarczy, że zawieje północny wiatr.

Spraw wymagających interwencji na pewno jest więcej.

Kolejny problem, nad którym trzeba się pochylić, to brak katastru wodnego na śródlądziu. W *Prawie wodnym* zapisano, że wody płynące należą z mocy prawa do Skarbu Państwa i nie podlegają obrotowi cywilnoprawnemu. Jak respektować ten przepis, skoro ponad 90% wód płynących nie ma formalnie ustalonych linii brzegowych? A co za tym idzie, również grunty przyległe są uregulowane „z przymrużeniem oka”. I zdaje się, że nikomu to nie przeszkadza. Przykładowo u nas w Szczecinie na Łasztowni, czyli Międzyodrzu mocno posiekanymi ciekami, ma być budowane nowe centrum miasta, a tam w ogóle nie ma ewidencji.

Aby lepiej zbadać ten problem, jeszcze jako zachodniopomorski wojewódzki inspektor nadzoru geodezyjnego i karto-

graficznego postanowiłem zrealizować projekt pilotażowy, którego celem miało być określenie granic jednej rzeki – kilkudziesięciokilometrowej Gunicy. Niestety, nie udało mi się nawet ogłosić przetargu. Nie byłem w stanie przygotować warunków technicznych zamówienia. Problemem nie do przejścia okazało się niezdefiniowanie w prawie geodezyjnym pojęcia „obszar źródłiskowy”, przez co geodeta nie byłby w stanie ustalić, gdzie rzeka się zaczyna.

Dzisiejsza zawartość baz danych katastralnych jest bardzo złej jakości, a realizowane modernizacje nie przynoszą widocznej poprawy. Przed przystąpieniem do jakichkolwiek prac należałoby istniejące dane przeanalizować pod kątem dokładności, ale żaden geodeta, który chce coś zarobić, nie podejmie się tego zadania. Dlatego to, co dostaje z ośrodka, traktuje jak święte. I tak tworzy się i utrzymuje fikcję.

Rozmawiał Damian Czekaj